

2 NIEDZIELA ZWYKŁA – 19 I 1997

Do czego wzywa mnie Bóg?

Oto przed chwilą Słowo Boże postawiło przed nami dwie, a właściwie trzy sceny powołania. Powołanie. Chyba każdy z nas w swoim życiu choć raz myślał o własnym powołaniu. To słowo budzi w nas niepokój, czasem grozę, może niepewność, ale i fascynację, podziw. Problem powołania staje przed nami najczęściej w młodości – wtedy pytamy siebie o drogę życiową, która będzie spełnieniem naszych pragnień. Potem jakby już nas to nie dotyczyło. Najwyżej mówimy o ludziach pewnych zawodów, które wymagają większej służebności, że to jest lekarz z powołania, nauczyciel z powołania, ksiądz z powołania... No właśnie, chyba najczęściej powołanie kojarzy się nam ze stanem duchownym. Mówimy: ten, ta ma powołanie, tzn. powinien zostać księdzem, powinna zostać zakonnica. W naszej świadomości to słowo i związana z nią rzeczywistość są jakby zarezerwowane dla pewnej wąskiej, wybranej grupy ludzi. Ale ja – co ja mam wspólnego z powołaniem? Moje życie jest zwyczajne, szare – tak może myślimy o sobie. Nie dzieje się w naszym życiu nic specjalnego, może nawet Bóg wydaje się nam daleki. Więc co ja mam wspólnego z powołaniem?

Spróbujmy przypatrzeć się scenom powołania z tych dzisiejszych czytań, by odkryć czym jest powołanie jako Boże wezwanie. Oto najpierw mały Samuel śpiąc przy Arce Przymierza słyszy natarczywy głos wzywający go po imieniu. Nie może jednak pojąć, kim jest wołający, dopiero kapłan Heli rozpoznaje, że to sam Bóg wzywa chłopca. Kolejna scena – Jan Chrzciciel z dwoma uczniami widzą przechodzącego Jezusa. Dla tych dwóch mistrzem był Jan, nie rozpoznaliby Jezusa,

gdyby nie zdumiewające słowa Jana – *Oto Baranek Boży*. Idą szybko za Jezusem, ale jakby Go śledząc, sprawdzając co miałyby oznaczać słowa Jana. Dopiero Jezus sam ośmiela ich i pyta wprost – *Czego szukacie?* I to Jezus proponuje im, by poszli za Nim – *Chodźcie, a zobaczycie*. I scena trzecia, jakby najbardziej radykalna. Szymon przyproawdzony przez swego brata Andrzeja do Jezusa. I Jezus natychmiast, z jakąś ogromną pewnością stawia go wobec bezkompromisowego wezwania na całe życie wyrażającego się w stwierdzeniu – *Ty będziesz się nazywał Kefas*.

W tych trzech scenach możemy odkryć pewną stałą prawidłowość. To Bóg zawsze wychodzi pierwszy z inicjatywą, propozycją wobec człowieka. Ten Boży projekt często zaskakuje, jest nie do końca jasny. W każdej z tych scen jest ktoś, kto pomaga rozpoznać Boże wezwanie, kto podprowadza do odczytania powołania: kapłan Heli, Jan Chrzciciel, Andrzej. I w końcu wolna odpowiedź wezwanego przez Boga. Bóg do niczego nie przymusza, ale zależy Mu na każdym człowieku, dlatego potrafi być natarczywy w tym wołaniu – jak w przypadku Samuela, którego wołał trzykrotnie. Taka jest jakby struktura powołania, a właściwie jego początku, bo powołanie to długi proces, w którym człowiek dojrzewa, kolejno, coraz głębiej odczytując sens Bożego wezwania.

Oczywiście te sceny powołań są najczęściej odnoszone do powołań do życia duchownego. I taka interpretacja rzeczywiście jest jak najbardziej celna. Ale jednak to słowo skierowane jest do każdego z nas i każdy z nas w jakiś sposób jest wezwany przez Pana. Myślę, że wielce sugestywne są tu usłyszane przez nas słowa św. Pawła z Listu do Koryntian: *Czyż nie wiecie, że wasze ciała są członkami Chrystusa? Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest przybytkiem Ducha Świętego?* Te odważne słowa Apostoła Pawła sugerują nam jednoznacznie, że Boże powołanie odnosi się do każdego z nas, że Bóg zamieszkując w nas przez Ducha Świętego wzywa każdego wierzącego do świętości. Sobór Watykański II z wielkim naciskiem na nowo potwierdził naukę o powszechnym powołaniu wiernych do świętości. W jednym z najważniejszych dokumentów tego Soboru – Konstytucji dogmatycznej o Kościele – kilkakrotnie spotykamy stwierdzenie, że każdy chrześcijanin powołany jest do świętości (por. KK 11, 31, 32, 39, 40, 42), np. w takich słowach: „A jeśli nie wszyscy w Kościele idą tą samą drogą, wszyscy jednak powołani są do świętości ...” Wobec takich słów może się rodzić w nas takie pytanie: czy to aby nie są pobożne życzenia naszych pasterzy? Jak to możliwe, abym ja, zwykły człowiek, mógł osiągnąć świętość?

A jednak jest to możliwe. Kościół stawia nam przed oczy żywe przykłady ludzi z krwi i kości, dla których stało się to możliwe! Oto przenieśmy się do Rzymu. 24 kwietnia 1994 roku – Msza św. beatyfikacyjna bł. Joanny Beretty Molla. Moment komunii św. – i tu rzecz niebywała, z rąk papieża najpierw otrzymują komunię św. mąż i trójka dzieci błogosławionej. Kim była ta tak bardzo współczesna święta? Była zwyczajną kobietą z północy Włoch. Od młodości żyła bardzo zaangażowana w życie Kościoła. Studiowała medycynę. I przed nią stanęło pytanie o powołanie. Z pomocą Bożą zrozumiała, że jej powołaniem jest małżeństwo. A że traktowała je jako autentyczne powołanie, niech świadczą o tym słowa z jej listu do przyszłego męża: „Mój ukochany Piotrze, wiesz, że moim pragnieniem jest widzieć Ciebie i wiedzieć,

że jesteś szczęśliwy. Powiedz mi, jaka powinnam być i co powinnam zrobić, by uczynić Cię szczęśliwym. Pokładam wielką ufność w Panu i jestem pewna, że On mi pomoże być żoną godną Ciebie. Piotrze, chciałbym być dla Ciebie ewangeliczną, silną kobietą. Z pomocą i błogosławieństwem Bożym wszystko dobrze pójdzie, bo w naszej małej rodzinie Jezus będzie królował we wszystkich naszych uczuciach, pragnieniach i czynach. Staniemy się współpracownikami Boga w stwarzaniu, możemy w ten sposób ofiarować Jemu nasze dzieci, które będą Go kochać i Jemu służyć” („L'Osservatore Romano”, 6-7/94 s. 40-41). Z małżeństwa Piotra i Joanny przychodzi na świat trójka dzieci. Joanna pracuje ofiarnie jako lekarz. W 1961 roku Joanna oczekuje czwartego dziecka. W drugim miesiącu ciąży okazuje się, że życiu matki i dziecka zagraża rozwijający się duży włókniak. Lekarze mówią – jeśli pani chce żyć, trzeba usunąć ciążę. Joanna sama jest lekarzem i doskonale to wie, ale postanawia, że jeśli ma być wybór pomiędzy jej życiem a życiem dziecka, chce aby wybrano życie dziecka. W Wielką Sobotę 1962 roku przyszła na świat jej córka Joanna-Emmanuela, ale dla matki – Joanny zaczęła się wówczas długa, ośmioldniowa agonia. Zmarła 28 IV 1962 roku. Po 32 latach papież Jan Paweł II beatyfikuje ją, a na placu św. Piotra brzmią słowa błogosławionej: „Jeśli w walce o nasze powołanie poniesiemy śmierć, będzie to najpiękniejszy dzień w naszym życiu”

I każdy z nas może dzięki środkom, jakie daje nam Kościół, dojść do świętości. To nie jest niemożliwe! Częsta komunie św. i wierność modlitwie sprawią, że nasze serca będą w całości oddane Panu, a wtedy już jesteśmy na drodze świętości. I nie zapominajmy o częstej spowiedzi, tam w konfesjonale kapłan nie tylko nas rozgrzesza, ale może nam pomóc rozeznaczyć, jak Heli Samuelowi, do czego wzywa nas Bóg. Bóg nie żąda rzeczy niemożliwych. On zawsze daje to, o co sam nas prosi, do czego wzywa i dlatego przez całą Biblię przewija się wołanie: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty!” (por. Kpł 11,14; 1 P 1,15-16).

dk. Jacek Froniewski